

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA i ADMINISTRACJA:

Wilno, Sierakowskiego № 21 m. 6.
Czynne od g. 12 — 2 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 80 zł.
1/2 „ — 40 „
1/4 „ — 20 „
1/8 „ — 10 „

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

Autonomja.

Ten sam p. M. Dowmunt, o którym wspominaliśmy w zeszłym numerze, na szpaltach warszawskiego dwutygodnika „Człowiek w Polsce” ubolewa znów nad upadkiem Wilna, „tego wspaniałego grądu, który powstał kiedyś polityczną pracą Litwy, kulturalną pracą Polski i zawsze zbliżenie tych narodów reprezentował, nawet pod protektoratem mowy białoruskiej, która przez wieki tu była urzędową”.

Jakież są sposoby zaradzeniu złemu?

„Niemasz innego sposobu podniesienia Wilna, — utrzymuje p. Dowmunt — jak nadanie szerokiej autonomji temu krajowi — autonomji, jako pierwszego kroku do wielkiego budownictwa politycznego na naszym północnym wschodzie.

„Autonomja sprawi, że Wilno naprawdę stanie się ośrodkiem życia politycznego i kulturalnego kraju. Władze miejscowe ziemi wileńskiej zgromadzą najczynniejsze jej żywioły — i zmuszą je nie oglądać się na centrum administracyjne państwa, ale tworzyć swą dolę własnymi siłami.

„Przypominamy — statut odrębny dla Ziemi Wileńskiej był poręczony w dokumencie połączenia jej z Rzeczpospolitą. Przypominamy — poręczenie to nastąpiło nie z inicjatywy małodusznej większości sejm wileńskiego. Rozumiemy, że statut ten był rzeczą przedwczesną wtedy, gdy terror demagogji wprowadzał do sejmu tego żywioły obce ambicji rządzenia, przyjmowania na siebie wielkiej odpowiedzialności. Dziś sytuacja się zmieniła. Wileńszczyzna wychowała zastęp ludzi gotowych przyjąć na siebie odpowiedzialność za jej rozwój. Dziś demagogja centralistyczna już nie wiele tam ma do powiedzenia. Dziś czas ten statut realizować”.

Postulat autonomji dla naszego kraju nie jest oczywiście oryginalnym pomysłem p. Dowmunta.

Swego czasu, jeszcze przed połączeniem demokratów i konserwatystów wileńskich we wspólnym Bloku Bezpartyjnym, „Kurjer Wileński” wysuwał to hasło dość natarczywie, a w pewnym momencie (na początku 1929 r.) p. Testis oświadczył nawet uroczyście, że postulat autonomji Wileńszczyzny w szerszym znaczeniu tego terytorjalnego określenia stanowi zasadniczy punkt programu demokracji.

Od tej chwili minęło dobrych kilka lat. Demokracja wileńska zdążyła w ciągu tego okresu do szczętnie zniknąć z widowni politycznej — jako grupa odrębna, posiadająca własne oblicze indywidualne, hasła autonomiczne zaś zostały zarzucone i przestały upiększać szpalty „Kurjera Wileńskiego” nawet w odświeżonych jego wystąpieniach.

P. Dowmunt twierdzi, że „Wileńszczyzna wychowała zastęp ludzi gotowych przyjąć na siebie odpowiedzialność za jej rozwój”. My tego złudzenia nie podzielamy. Gdzie p. Dowmunt tych ludzi dostrzegł? Istotnie, centralistyczna polityka Warszawy mocno już dała się we znaki miejscowemu społeczeństwu. Początkowy zapał inkorporacyjny znacznie ostygł, a cechująca Wilno względnie jeszcze tak niedawno egzaltacja w stosunku do „Macierzy” ulotniła się bez śladu. Ale od pewnego niezadowolonia i nastawienia krytycznego względem metod centralistycznych i unifikacyjnych do uświadomienia politycznego i wyrobienia obywatelskiego droga jeszcze jest bardzo daleka. A właśnie tej świadomości swych potrzeb, praw i interesów brak u nas jest kompletny. Szerokich mas ludności nie interesują zupełnie zagadnienia ustrojowe, czego dowodem jest chociażby obojętność społeczeństwa wobec projektów zmiany ogólnopaństwowej konstytucji, jednostki zaś czołowe, działacze polityczni są tak ściśle związani z panującym obecnie regimem i tak są zainteresowani w jego trwaniu, że oczekiwac od nich jakiejś akcji samodzielnej, przeciwstawienia się płynącym z War-

szawy nakazom i dyrektywom byłoby grubą naiwnością. Nieliczna wreszcie opozycja składa się poważnie z zacietrizwionych nacjonalistów, którzy wszelkiemu dążeniom odśrodkowym są przeciwni kategorycznie i zasadniczo.

Niema więc na razie żadnych widoków na to, aby żądanie autonomji zostało wysunięte przez miejscowe społeczeństwo. Autonomja zaś *nadana*, a właściwie narzucona, gdyby rząd z tych lub innych względów (np. międzynarodowych) uznał za potrzebne taki krok uczynić, nie miałyby żadnej wartości, gdyż byłaby tylko fikcją, formą bez treści. Nie będąc wyrazem dojrzałej postawy ludności, stanowiłaby tylko przykrywkę dla ukrytych, a nie mających nic wspólnego z interesem kraju celów i posunięć czynników decydujących w polityce ogólnopolskiej. Łatwością też mogłaby być każdej chwili cofnięta.

Przykład Górnego Śląska jest aż nadto wymowny. Projekt nowej konstytucji, uchwalony przez Senat, wyraźnie przechodzi do porządku dziennego nad uprawnieniami sejmu śląskiego, a gdy sejm uchwalił protest, wojewoda Grażyński udzielił mu ostrej admonicji; znalazła się oczywiście w sejmie grupa, która gorąco poparła stanowisko rządu centralnego i nie ulega wątpliwości, że definitywna unifikacja Górnego Śląska jest tylko kwestją czasu.

Pomijając więc nieprawdopodobieństwo, wobec wybitnych centralistycznych tendencji rządów pomajowych, nadania autonomji Wileńszczyźnie z góry, należy zająć stanowisko negatywne nawet w zasadzie przeciwko tego rodzaju pomysłom, jako kryjącym w sobie niebezpieczeństwo ostatecznego zbałamucenia opinii publicznej pozorną samodzielnością przedstawicielstwa naszego kraju, które w rzeczywistości pozostanie posłusznym narzędziem w ręku zręcznych inscenizatorów.

Co innego autonomja *zdobyta*. O tej obecnie, rzecz prosta, mowy być nie może. Nie znaczy to jednak, aby była niemożliwa w przyszłości. Realizacja postulatu autonomicznego nastąpić jednak może tylko wtedy, gdy zrozumienie jego doniosłości przeniknie głęboko w świadomość społeczeństwa, gdy hasło to stanie się popularnem, gdy poczucie solidarności wszystkich mieszkańców kraju zagłuszy panoszące się dziś uprzedzenia i antagonizmy narodowościowe.

W tym kierunku należy pracować. Od szeregu lat nawołujemy do utworzenia grupy *autonomistów*, jednoczącej wszystkie żywioły, uznające odrębność naszego kraju, jego specjalne znaczenie i położenie oraz potrzebę jego usamodzielnienia. Dotychczas nawoływania nasze nie spotkały się z szerszym odzwźwiękiem. Na przeszkodzie stoją nie tyle niechęć lub zasadniczy sprzeciw, ile bierność, apatja, wszelkiego rodzaju obawy, wreszcie rozpowszechnione obecnie mniemanie, że zwykły obywatel nie powinien zaprzętać sobie głowy polityką, ponieważ za niego myślą ministrowie. Oczywiście tego rodzaju

nastroje nie sprzyjają rozwojowi aspiracji autonomicznych. I wogóle dążenia autonomiczne teraz z trudem muszą sobie torować drogę, walcząc z modnym dziś prądem powszechnego „gleichszaltowania”.

Pamiętać jednakże należy o specyficznej sytuacji Wileńszczyzny, jako obiektu zatargu między Litwą a Polską i że wyodrębnienie jej jest warunkiem sine qua non porozumienia polsko-litewskiego. Że z punktu widzenia ideologii krajowej, autonomja Wileńszczyzny jest problemem bardziej skomplikowanym, niż dla polityka, dążącego jedynie do uregulowania stosunków sąsiedzkich między Polską a Litwą, to inna kwestja, której na tem miejscu roztrząsać nie będziemy.

Konkwistadorzy na Polesiu.

Polesie dziś jest modne. Dużo o nim się pisze. Literaci, jak fantazjujący nieraz Ossendowski, dziennikarze, jak Al. B. B. ze „Słowa”, lub A. Zakrzewski w „Pro Christo”, wreszcie ekonomiści. Wspólną wszystkich cechą jest zachłanność, zaborczość wszelaka i pod wszelkimi hasłami wyznawana i głoszona. Zacierając ręce i paląc się do względnie łatwych zdobyczy na Polesiu, szykuje się kawalkada konkwistadorów do wyprawy. Słychać grę rogów bawolich, rozlega się ujadanie psiarni niezliczonej.

P. Al. B. B. w „Słowie” nawołuje gromko do *regeneracji ludu szlacheckiego na Polesiu*. Dobrej jest myśli. Obawiał się niezrozumienia i innych zapewne trudności, tymczasem, jak sam pisze: *Ku mojej radości myliłem się. Dotychczas nie spotkałem się z żadnym sprzeciwem, z żadną krytyką, ani też polemiką przeciwstawiającą się moim myślom*. Droga tedy otwarta. Takby się zdawało. W istocie jednak świadczy to o nieuwzględnieniu zasadniczego rysu mieszkańców Polesia, a tym jest ogromna bierność, apatja. Jakiego sprzeciwu, jakiej krytyki, jakiej polemiki można się u nas spodziewać, gdy jedynie snuje się projekty, rzuca hasła, nawołuje do czegoś?... Jak nikt na świecie umie Poleszuk *czekać*. Jest to słabość na dziś i jednocześnie siła na jutro, bo świadczy o niepożytości człowieka tutejszego.

Nikt przeczyć nie będzie i nie chce, że kolonizacja Polesia odbywała się raz słabiej, raz mocniej za czasów b. Rzeczypospolitej Polskiej. Chcemy wierzyć, że na ówczesne kresy szedł żywioł przedsiębiorczy, ruchliwszy, raczej inteligentniejszy niż przeciwnie. Jakże jednak *znikomo mało* ten kolonista polski o krwi szlacheckiej uczynił już nie powiem dla Polesia, lecz *dla siebie samego na Polesiu!*... Czy domy, budynki gospodarcze, ochędóstwo, kultura nieużytków, rybołówstwo i t. d. świadczą o jego poziomie? Wszak kolonizacja sięga początkami, jak pisze p. Al. B. B., czasów Zygmunta Starego i Bony, jeśli nie jeszcze wcześniejszych. Dlaczegoż we własnym państwie i posiadając rozmaite, a tak liczne przywileje, egzempcje i libertacje, nic ten kolonista polski na Polesiu nie uczynił, nie umiał lub nie chciał?!

Regeneracja ludu szlacheckiego... Dlaczegożby nie. Nikt nań nie czyha złowrogo. W dobie, gdy tyle się rozprawia o odrodzeniu i sanacji, każdy ma prawo do regeneracji swej, osobistej lub stanowej. Materjalizm praktyczny redukuje na naszych oczach

liczbę dzieci w małżeństwach. Przeciwny tym praktykom głos Kościoła coraz mniej ma dziś posłuchu. Jakże można ludzić dziś się nadzieją, że jeśli z *reprodukcją ludu szlacheckiego na Polesiu* jest coraz gorzej, może być lepiej z jego regeneracją? Nic jej nie sprzyja, wszystko się przeciwstawia.

Trudne warunki pracy rolniczej wobec przełożonych praw natury północnej miały też Szwecja, Norwegja, Finlandja. Dzieje ich jednak nie notują tak masowej degeneracji szlachty szwedzkiej, kolonizującej kraje sąsiedzkie, jak widzimy na Polesiu z polską. Różne widać były walory tamtej i tej. Naogół skąpe są (jeśli tylko są) przykłady regeneracji *en masse* jakiegokolwiek szlachty. Podobnie jak u jednostki, raz się w życiu narodu ma dzieciństwo, młodość i wiek męski, po którym nieubłagane przychodzi starość. Wolno jednak wszystkim marzyć o surowicy, eliksirze życia, iniekcjach gruczołów małych... Co to komu szkodzi.

Ogromnie fascynującą jest polityka kolonizacyjna Polski na przełomie wieków średnich i nowożytnych... pisze p. Al. B. B. Przy zupełnym prawie braku źródeł, monografij, statystyk w tej dziedzinie, łatwo tak mówić i pisać. Zdrowy a trzeźwy pogląd na rzeczy oraz doświadczenie przemawiają raczej, że na Polesiu *żadnej systematycznej* polityki kolonizacyjnej nie tylko nie było, lecz i być wówczas nie mogło. Osiadał tu warchoł szlachecki, awanturnik, rąbajło sejmikowy, zbieg z dworu książęcego, amator przygód, wagabunda, pieniacz, infamis, ścigany gdzieindziej dekretami sądowymi, dłużnik niewypłacalny i t. d. i t. d. Część Polesia była faktycznie ziemią zesłania. Ta przygodna zbieranina kogo i czem może fascynować? Powyższe, rzecz oczywista, nie dotyczy wcale zasłużonych rodów miejscowych, jakie od wieków siedzą tu, np. Skirmuntów, Szczyttów, Ordów, Korsaków i in. Koloniści zaś, jeśli chodzi o ich charakterystykę, odznaczali się chyba niepohamowaną jurnością, zupełnym prymitywnym poczuciem prawem, skłonnością do najazdów, które były częstokroć w ich oczach źródłem prawa, pieniactwem opętańcem i innymi cechami szlachty z doby upadku Rzplitej.

P. Al. B. B. puszcza się też w dociekania lingwistyczne, które mają naukowo poprzeć jego wywody polityczne. Oto próbka. Wieś poleska Lemieszewicze pod Pińskiem ma posiadać nazwę pochodną od rycerza polskiego Lemiesza, któremu ją Bona nadała. Nazwisko to mówi panu Al. B. B., że był *to rycerz pochodzenia krakowskiego*. Skąd? Dlaczego? Wierutna nieprawda, jeśli chodzi o pochodzenie nazwy wsi Lemieszewicze, bo znany *Słownik* Nosowicza podaje białoruski jej źródłosłów, przytaczając nazwę dziś rzadziej już używanej potrawy ubogich Poleszuców *lemieszki*. Stąd nazwa osiedla, zamieszkałego przez lemieszewicką zubożałą szlachtę. Nie należy również nazwiska polskiego Leszkiewicz (posiadacze zaludniają Olpień) wyprowadzać od słowa *lech*, lecz od *leszy*, jaki to termin równie dobrze służył za nazwę bożka lasów, jak też określenie człowieka leśnego—Poleszuka. Przed laty paru czytałem już o próbie wyjaśnienia samej nazwy *Polesie*, nie od oczywistego *lasu*, lecz od rdzennie polskiego słowa *lasa*—osobliwa siatka do przesiewania piasku. Czegoż zresztą nie wymyśli „nauka” stosowana?

Nie mając i nie mogąc nawet mieć przekonania, że Poleszuc, to Polak, rząd rosyjski postępował odpowiednio do swego przekonania. Zbyttno jednak się oburzać na Rosjan wprost nie wypada, zwłaszcza

gdy, wychodząc z wręcz innych założeń, stosuje się również politykę wynaradawiającą.

Metoda rusyfikacyjna była bardzo prosta i ogromnie celowa, pisze p. Al. B. B. Lecz i metoda polonizacyjna jest najzupełniej takaż. Wszelkie spisy ludności, wykazy, statystyki, agitacje wyborcze i t. d., noszą cechy teje prostoty i łatwizny. Lud milczy a w jego imieniu przemawiają jego opiekunowie. Jest to wszystko bardzo proste, zwłaszcza po kilkunastu latach doświadczenia. Prostota pokrywa się doskonale z celowością, tem hasłem państwa nowoczesnego.

Olbrzymią rolę w rusyfikacji Polesia dawniej odegrał kler prawosławny z aparatem szkół cerkiewno-parafjalnych. A jaką rolę dziś odegrywa kler nietylko katolicki, ile łaćniško-polski z siecią swych nowych organizacyj? Same wizytacje pasterskie biskupów polskich na Polesiu nabierają coraz bardziej charakteru przeglądu, co pewien czas, tego co się już zdziało dla polonizacji przez Kościół Polesia, co się robi dziś i co ma się dziać nadal.

Świeżo na szpaltach tegoż „Słowa” utyskiwał W. Charkiewicz, że Ossendowski, mówiąc o *praktycznym* pogaństwie Poleszuka, grubo przesadził. Istotnie, mógł Ossendowski okazać się w tej dziedzinie sędzią mniej kompetentnym. Ale czy inaczej określa religijność Poleszuka jeden z najwyższych u nas młodych kapłanów i świetny znawca duszy ludu poleskiego, ks. dr. Henryk Kazimierowicz? Czy nie mówi o tem, jak jeszcze bardzo lud ten jest pod urokiem magji, jak bardzo nie dorósł do zrozumienia tego, że religja ma być nie magją, lecz drogą wyzwolenia z pod władzy magji kultów pogańskiego i żydowskiego?

Zresztą wspomniany na początku p. A. Zakrzewski przyznaje otwarcie, że pod względem religijnym panuje na Polesiu kompletny chaos. Katolicy uczęszczają do cerkwi prawosławnych, gdy kościół jest daleko, a wędrowni agitatorzy sekciarstwa szerzą zamęt w duszach i jednych i drugich. Nie przeszkadza to p. Zakrzewskiemu nawoływać miarodajne czynniki świeckie i kościelne do nader uproszczonych metod (według znanej recepty endeckiej) postępowania.

Czy regeneracja szlachty nastąpi — to wielkie pytanie, ale że lud w tych warunkach nie dźwignie się na wyższy stopień kultury—to nie ulega wątpliwości.

Dryhowicz.

Wymowny rejestr.

„Viln. Rytojus” (Nr. 4 z d. 12-I 19.5 r.) podaje następujący suchy wykaz, posiadający jednak swoją wymowę.

W 1934 r. sądy wileńskie rozpatrywały bardzo wiele spraw politycznych, wytoczonych Litwinom. Przeważnie oskarżano Litwinów o nielegalne nauczanie dzieci i kolportowanie zakazanej prasy litewskiej.

Najwięcej spraw politycznych, rozpatrywano w końcu ubiegłego roku:

1) 1 grudnia Wil. Sąd Okręgowy rozpatrywał sprawę Stanisława Grigonisa. Był on oskarżony o nielegalne nauczanie dzieci we wsi Giniunach gm. olkienickiej. Sprawę wytoczył mu przodownik policji w Olkienikach Wardziński. Starosta ukarał Grigonisa grzywną 100 zł. W sądzie Wardziński nie mógł udowodnić przestępstwa oskarżonem. Okazało się, że

Wardziński widział jedynie jak 15 lutego 1934 roku z domu, w którym mieszka Grigonis wybiegło 5—6 dzieci z książkami. Wardziński nigdy nie przyłapał Grigonisa na nauczaniu, lecz miał tajne wiadomości, że w Giniunach działa nielegalna szkoła litewska. *Grigonis został przez Sąd Okręgowy uniewinniony.*

2) 4 grudnia Wil. Sąd Apelacyjny rozpatrywał sprawę mieszkańców wsi Dubicze gm. zabłociskiej: Antoniego Szwedasa, Marcina Tamulewicza, Malwiny Jonisówny, Anny Usisowej, Rozalji Namejkowej, Marjanny i Brygidy Namejkówien. Wszyscy oni byli oskarżeni o pobicie 28 i 30 stycznia 1934 r. sekwestratorów i policji. *Sąd Apelacyjny niektórych uniewinnił, zaś niektórych skazał na miesiąc aresztu i zawiesił karę na dwa lata.*

3) 5 grudnia Sąd Grodzki w Święcianach rozważał sprawę Hieronima Dasisa, kierownika czytelnicy T-wa św. Kazimierza w Gontownikach gm. twereckiej. Oskarżono go o kolportaż zakazanej literatury litewskiej. Sprawę wytoczył mu zbiegły przed kilku laty z Niepodległej Litwy przodownik St. Lutkiewicz. Przy rozpatrywaniu sprawy okazało się, że u oskarżonego znaleziono tylko pismo „Jaunoji Karta”. Nie udowodniono wcale, by oskarżony pismo to kolportował. *Sąd uniewinnił Dasisa.*

4) 5 grudnia Sąd Grodzki w Święcianach rozpatrywał sprawę Piotra Piwolunasa, pracownika oddziału T-wa św. Kazimierza w Kukutelach gm. twereckiej, oskarżonego o kolportaż litewskiego elementarza „Sakalelis”. *Sąd oskarżonego uniewinnił.*

5) 5 grudnia Sąd Grodzki w Święcianach rozpatrywał sprawę Zenona Cybulskiego i Apolonji Powilenasówny ze wsi Piwary gm. twereckiej, oskarżonych o kolportaż dziennika „Pavasaris” i „Musų Dienos”. *Sąd uniewinnił oskarżonych.*

6) 5 grudnia Sąd Grodzki w Święcianach rozpatrywał sprawę starego działacza litewskiego Leona Bielinisa, oskarżonego o to, że będąc kierownikiem czytelnicy T-wa „Rytas”, kolportował pismo „Jaunoji Karta”. *Bielinis został uniewinniony.*

7) 5 grudnia Sąd Grodzki w Święcianach rozpatrywał sprawę Alberta Potopowicza ze wsi Pietraszuny gm. twereckiej, oskarżonego o to, że będąc prezesem tamtejszego oddziału T-wa św. Kazimierza nielegalnie założył i prowadził publiczną czytelnicy. Sprawa została odroczone.

8) 5 grudnia Sąd Grodzki w Święcianach rozpatrywał sprawę Władysławy Piotrowskiej bibliotekarki T-wa św. Kazimierza w Latakiszkach, oskarżonej o kolportaż mapy Litwy i książki p. t. „Suduva-Antologja poezji suwalskiej”. Sąd skazał oskarżoną na 100 zł. grzywny. Piotrowska zaapelowała do wyższej instancji.

9) 11 grudnia Wil. Sąd Okręgowy rozpatrywał sprawę Macieja Uzdawinysa, oskarżonego o namawianie na zebraniu mieszkańców wsi Darzeninków do nieposyłania dzieci do szkoły publicznej. Sąd Grodzki w Oranach skazał w swoim czasie Uzdawinysa na miesiąc więzienia. *Sąd wileński Uzdawinysa uniewinnił.*

10) 11 grudnia Wil. Sąd Okręgowy rozpatrywał sprawę Jana Potiejunasa, kierownika oddziału T-wa św. Kazimierza we wsi Maksymańcach gm. daugieliskiej, oskarżonego o kolportaż książki „Lietuva tevyne musų” (Litwa ojczyzna nasza). Sąd Grodzki w Święcianach skazał oskarżonego na 100 zł. grzywny z zamianą na 10 dni aresztu. *Sąd wileński Potiejunasa uniewinnił.*

11) 11 grudnia Wil. Sąd Okręgowy rozpatrywał

sprawę Kazimierza Ragaiszysa z gm. daugieliskiej, oskarżonego o kolportaż mapy Litwy. Sąd Grodzki w Święcianach skazał go w swoim czasie na 100 zł. grzywny. *Sąd wileński Ragaiszysa uniewinnił.*

12) 11 grudnia Sąd Okręgowy w Wilnie rozpatrywał dwie sprawy Michała Warny, oskarżonego o kolportaż zakazanej literatury litewskiej we wsi Dudy gm. daugieliskiej. Sąd Grodzki w Święcianach skazał Warnę na 100 i 150 zł. grzywny. Sąd wileński obie sprawy odroczył.

13) 18 grudnia Sąd Grodzki w Święcianach rozpatrywał sprawę Witolda Matulewskiego, oskarżonego o kolportaż zakazanej mapy Litwy we wsi Michalawelach gm. daugieliskiej. *Sąd Matulewskiego uniewinnił.*

14) 18 grudnia Sąd Grodzki w Święcianach rozpatrywał sprawę Genowefy Pauksztisówny, oskarżonej o to, że będąc bibliotekarką od T-wa św. Kazimierza w Henrykowie gm. daugieliskiej kolportowała pismo „Skautu Aidas”. *Sąd oskarżoną uniewinnił.*

15) 18 grudnia Sąd Grodzki w Święcianach rozpatrywał sprawę Rozalji Czepulisówny i Feliksa Juchniewicza z parafji daugieliskiej, oskarżonych o kolportaż mapy Litwy i geografji litewskiej. *Sąd Juchniewicza uniewinnił, zaś Czepulisównę skazał na 100 zł. grzywny. Skazana odwołała się do wyższej instancji.*

16) 21 grudnia Sąd Grodzki w Święcianach rozpatrywał sprawę Michała Rastenisa, oskarżonego o to, że będąc bibliotekarzem oddziału T-wa św. Kazimierza w Rizgunach gm. daugieliskiej kolportował zakazane pisma „Pavasaris” i „Jaunoji Karta”. Rastenisa skazano na 100 zł. grzywny. Złożył on apelację do wyższej instancji.

17) 29 grudnia Sąd Grodzki w Święcianach rozpatrywał sprawę Wojciecha Subacziusa, obecnego kierownika czytelnicy T-wa „Rytas” w Mielegianach i Antoniego Praszmutasa poprzedniego kierownika tej czytelnicy, oskarżonych o kolportaż zakazanych pism: „Pavasaris”, „Jaunoji Karta” i „Vairas”. *Obu oskarżonych uniewinniono.*

18) 31 grudnia Wil. Sąd Okręgowy rozpatrywał sprawę kierownika czytelnicy „Rytasa” w Daugieliszkach Juljusza Gulbinisa, oskarżonego o kolportaż zakazanych pism „Pavasaris” i „Jaunoji Karta”. Sąd Grodzki w Święcianach skazał w swoim czasie Gulbinisa na 100 zł. grzywny z zamianą na 10 dni aresztu. Sąd wileński sprawę odroczył.

19) 6 XII Wil. Sąd Okręgowy rozpatrywał sprawę Józefa Szimonisa, Adama Szimonisa, Hieronima Czybirasa i Bazimierza Bartasziunasa ze wsi Mażuleny gm. daugieliskiej, oskarżonych o namawianie miejscowych Litwinów do nieposyłania dzieci do szkoły polskiej i osfałszowanie podpisów niektórych ze swych sąsiadów na deklaracjach wręczonych polskiemu nauczycielowi i domagających się nauczania dzieci po litewsku. *Sąd uniewinnił Adama Szimonisa, zaś Józefa Szimonisa skazał na miesiąc aresztu. Czybiras i Bartasziunas zostali skazani na 6 miesięcy więzienia.*

20) 5 grudnia Wil. Sąd Okręgowy rozpatrywał sprawę Pawła Posziunasa, Pawła Wogielly, Kazimierza Gailuszysa i Alfonsa Juchny z Hoduciszek, oskarżonych o zorganizowanie bez zezwolenia Starostwa pochodzących ze sztandarami litewskimi. Sąd skazał oskarżonych na grzywny pieniężne.

21) 12 grudnia Sąd Grodzki w Lyntupach rozpatrywał sprawę Adama, Wincentego i Piotra Buczelisów oraz Józefa Burakasa ze wsi Mackonie,

oskarżonych o samowolne postawienie krzyża. *Wszyscy zostali u niewinni.*

22) 11 grudnia Sąd Grodzki w Święcianach rozpatrywał sprawę Władysława i Konstantego Mamińskich, oskarżonych o obrazę członków Komisji Wyborczej podczas wyborów do Samorządu. *Obaj zostali u niewinni.*

23) 20 grudnia Sąd Grodzki w Łyntupach rozważał sprawę Jana Wilciunasa, kierownika czytelnicy „Rytasa” w Hoduciszkach, oskarżonego o kolportaż zakazanej literatury litewskiej. Brak jest wiadomości o zakończeniu sprawy.

24) 28 grudnia Sąd Okręgowy w Grodnie rozpatrywał sprawę U. Panawaitisówny, oskarżonej o nielegalne nauczanie dzieci litewskich. Wyrok niezany.

Bilans: na 24 sprawy, wytoczone przez administrację i prokuraturę, w 15 zapadły wyroki u niewinniające, w pozostałych zaś przeważnie wymierzono kary łagodne (grzywny, krótkie areszty z zawieszeniem etc.). Komentarze zbyteczne.

BOSZY

Wileńskie minjatury palestranckie.

XIII

*Sumiasty, staroświecki wąż i mina godna,
Dla wszystkich dobre słowo, miły uśmiech — ma,
Przy sposobności gotów jest wychylić kielich do dna,
Jednakże w miarę, o zdrowie bowiem i o respekt — dba.*

*Pierwszy nasz dziekan po wojnie wybrany,
Mąż zacny, mądry i wypróbowany,
Choć senatorem Polski został teraz,
Stanie na czele Rady jeszcze nieraz.*

*Samotnie żyje, stroni od kobierca,
Bo nie chce w jassy od dać swego serca.
I bodaj nigdy nie doczeka chwili,
Gdy mały spadkobierca w domu mu zakwili.*

XIV

*Przed wojną bywalec salonów wileńskich,
Zdobywca pono wielki względów żeńskich
I dziś twarzyczką nie pogardza piękną,
Do której serca męskie lgną i miękną.*

*Przed wojną — adwokat — prawnicza kultura, —
Po wojnie — sędziostwo, potem rejentura
I znowu sędziostwo, wreszcie prezesura,
Emerytura — i znów adwokatura.*

*Dzisiaj, gdy służba melduje klienta,
Mecenas — sędzia — rejent — dobrze nie pamięta,
Czy go brać w obronę, czy też go osądzić,
Czy akcik notarialny dla niego sporządzić.*

XV

*Postawa świetna, prezes urodzony
I z petersburska mile ugrzeczniony,
Nie omieszka nigdy zapytać o zdrowie
I nawet słucha, co mu kto odpowie.*

*W dawnych pamięci czasów pogrążony,
Gdy go coś dojmie, bywa oburzony,
Wówczas pan prezes, wyznawca Allaha,
Dużo słów gorzkich palnąc się nie waha.*

*Kiedyś w senacie — to byli sędziowie...
Znali zakony, mieli dobrze w głowie,
Teraz ci młodzi... Niech ich bierze lichol!
„Da byli ludzie w nasze wremia” — kończy cicho.*

XVI

*Choć do „nóżek nie pada, rączek nie całuje”,
Kocha swe galicyjskie młodzieńcze wspomnienia.
Obecnie tu z nami rzetelnie pracuje,
Niema w nim blagi i fałszu — ani cienia.*

*Jest pilny, ostrożny, stateczny,
Wzrósł w ziemię solidnie tutejszą,
Dla wszystkich kolegów posiada gest grzeczny,
I cieszy się u nich przyjaźnią niemnieszczą.*

*Choć ma czas jeszcze, porasta, mówią, w pierze,
Przedwczesna siwizna skronie jego zdoła...
To nic nie szkodzi — najmocniej w to wierzę,
Że swoje zawsze, jak młodzieniec zrobi.*

XVII

— *Jak zdrowie kolegi?... Witam was serdecznie...
Zwraca się do nas słodziutko i grzecznie.
— Dziękuję bardzo. Jakże wasze zdrowie?..
Pytamy z ciekawością, co też na to powie.*

*— Ach fatalnie.. Na cytrze właśnie grałem,
Furtka była otwarta, nasmorku dostałem,
Przestudziłem spinę, trzy dni przeleżałem
I dziś dopiero z domu się wybrałem...*

*Tak przemawia serdecznie i słodko,
No chyba wiecie, — pan mecenas...
Najlepszy prawnik między cytrzystami,
Najlepszy cytrzysta między prawnikami.*

XVIII

*Obok talentów wielu i w nogach i w mowie,
Ma talent jeden — największy, być może,
Ten talent, co każdej sprawia białogłowie
Bezmiar przeżyć, uniesień i rozkoszy morze.*

*Ów „talent” ma bez wszelkiej konkurencji,
A że sam nie zaniedbuje również swej prezencji
I loki — fjoki na głowie łąduje,
Nie dziw, że zawsze „jakąś” zafasuje.*

*Czy to w knajpie, czy w sądzie, czy to na ulicy —
Nie daruje żadnej spotkanej spódnicy,
Każdą ogarnie wzrokiem nieodpartym...
W zamiarze?... Oczywiście — grzechu wartym.*

(d. c. n.)

Zapomniana książka.

Cóż miłszego w okresie świątecznym, niż bogata w treść a omawiająca interesujący temat książka?! Postarałem się o taką, a była nią nader rzadka dziś w Wilnie, chociaż tu w Wilnie napisana i wydana praca Juljana Kraczkowskiego „*Staraja Wilna do konca XVII stolecija*” (Wilno, Syrkin 1893). Przyjemność spędzenia szeregu wieczorów nad tem dziełem zawdzięczam uprzejmości Białoruskiego Naukowego Towarzystwa w Wilnie.

Autor postawił sobie za zadanie odtworzyć opisowo topografię dawnego Wilna, głównie na podstawie Aktów Wil. Archeogr. Kom. Rzeczą wyszła akurat przed ostatnim zjazdem archeologicznym w Wilnie, t. j. w r. 1893. Na wstępie swego dzieła Kraczkowskij oddaje hołd należny dawnym polskim dziejopisarzom Wilna, zaznaczając, że mieli pod ręką niejedno źródło, którego dziś już niema lub do którego dostęp jest trudny. Jeśli chodzi o chronologię tematu, to praca Kraczkowskiego pokrywa się znacznie z podobnym studjum M. Łowmiańskiej *Wilno przed najazdem moskiewskim 1655 r.*, z tą jednak różnicą, że autor rosyjski sięga końca w. XVII. M. Łowmiańska cytuje J. Kraczkowskiego zaledwie dwa razy. Lecz nie recenzję pisać tu zamierzam, gdyż książka wyszła przed laty już przeszło czterdziestu. Chcę jedynie, jakby na wrywki, podać garść mniej lub więcej nieznanych szczegółów, jednak bez pretensji do odkryć rewelacyjnych.

Zaczynam od *Łukiszek*. Dziś każdy, wymawiający tę nazwę, myśli odrazu o części miasta, która rozciąga się dokoła placu tejże nazwy i kość. św. Jakóba, a włączona jest w *Łuk*, jaki zatacza Wilja, od mostu Zielonego do Zwierzynieckiego. Dzisiejsza nazwa tej dzielnicy jest zlituanizowaną formą dawnej *Łuki*. Dawna dzielnica (przedmieście) tej nazwy zaczynała się *tuż* za katedrą na północ-zachód, tak że o kość. św. Jerzego mówiono wówczas *św. Jerzy na Łukach*, na południu zaś sięgała aż do bramy Wileńskiej. Pod św. Jerzym stała wtedy puzkarnia i mieściły się stajnie wielkoksiażące. W okresie najazdów krzyżackich stał tu raz nawet obóz krzyżacki.

Śnipsiszki, to dawne podwileńskie *siołtko Śnipsiszki*, jakie Wołowicz zapisał w r. 1593 Lwu Sapieże. Trudniej dociec genezy tej nazwy. Daje nieco do myślenia, że *śnipas* znaczy po litewsku szpieg. Przeszłość zna Śnipsiszki obok *Śnipsiszek*.

Sołtaniszki otrzymały swą nazwę od będącego tam ongi pałacu wielmoży wileńskiego Sołtana. Pałac ten (najpewniej letnia rezydencja) stał na miejscu, gdzie dziś pod Szeszkinią jest posesja *Homolickiego*. Stanowiła ona swego czasu własność protorejera Wiktora Homolickiego. Właśnie z rodziny o tem nazwisku było sporo u nas duchownych obr. gr.-kat., lecz niemniej zdrajców Unji i satelitów Siemaszki.

Zarzecze od końca w. XV nosi już nazwę przedmieścia Wilna, a w w. XVI staje się ciągiem dal szym samego miasta. Szczególnie dużo tu mieszkało Rusinów i wyznawców dyzunji. Z jednej strony, przez Zarzecze po sam Antolol, ciągnęły się ongi olbrzymie posiadłości ziemskie monasteru św. Ducha, z drugiej bernardyni władali wówczas całą połącią miasta, od Zamku Dolnego po darowaną im przez Hieronima Sanguszkę, Górę Zbawiciela włącznie, którą potem odprzedali Radziwiłłom. Dziś tu stoją

kościół i klasztor Misjonarzy. Dawne Zarzecze wykazać się mogło pałacami Ogińskich, Sapiehów, Kiszki, Drucko-Sokolińskiego, Kurbskiego, Świrskiego i innych.

Dzielnica *Ostry Koniec* w dawnym Wilnie była bardzo rozległa, skoro od Ostrejbramy i placu Konnego sięgała po zaułek św. Michalski i konwent bernardynów.

Dosyć jednak o przedmieściach i dzielnicach. Kraczkowskij umiał też szereg rzeczy ciekawych powiedzieć o kościołach i klasztorach wileńskich. Tak *św. Jerzy* na Łukiszkach był naprzód kościołem domowym swych fundatorów, książąt Radziwiłłów. Proboszcz tego kościoła błogosławił ślub Zygmunta Augusta z Barbarą. Mogła tu być parafia podmiejska, jakich było w Wilnie sporo (św. Stefan, Buchta, św. Bartłomiej i in.). Później tu osiedli karmelici trzewickowi. O św. Bartłomieju mówiono ongi w Wilnie: na górcie Rajskiej. Gdzie znowu kaplica Dobroczyńności, był dwór Radziwiłłów. Nowe szczegóły dorzuca Kraczkowskij o wileńskich franciszkanach, dominikankach, paulinach, jezuitach, bernardynkach Zarzęczych i bernardynach.

Przejdźmy teraz do cmentarzy wileńskich. Kraczkowskij mówi o kilku pominiętych przez Kirkora cmentarzach wileńskich. Mam na myśli cmentarze: Franciszkański, św. Jerzego, za kościołem św. Ducha (Dominikańskim), przy cerkwiach: św. Mikołaja, również św. św. Koźmy i Damjana, o których *nikt* dotąd nie wspominał. Najcenniejsze jest to, co Kraczkowskij powiedział o Rosie. Zwykle powstanie cmentarza Rosy u nas wiązano z wileńskim zakonem misjonarzy. Tymczasem Rosa *już* o kilka wieków wcześniej (r. 1432) była w Wilnie miejscem grzebania zmarłych, zwłaszcza podczas morów. Nosiła podówczas nazwę *Św. Jurskiej Rosy*, od tamecznej cerkwi pod tem wezwaniem. Więc misjonarze wileńscy tylko zaopiekowali się tem miejscem spoczynku wiecznego i jako tako uporządkowali. Zaśług ich nikt nie neguje. Nie mogą jednak oni uchodzić za właściwych założycieli Rosy, co zwykle czytamy w przewodnikach po Wilnie.

Celowo pomijamy wszystko, co Kraczkowskij napisał o dawnych cerkwiach wileńskich, o ich liczbie, topografii i uposażeniu. Rzeczy to są b. znamienne a domagające się poprostu rewizji wielu utartych poglądów, które mi szafuje urzędowe wiloznawstwo. Wobec aktualności badań nad kilku kościołami św. Anny w dawnym Wilnie, (ks. dr. Śledziwski), nadmienić wypada, że istniała nieopodal dzisiejszego kościoła tej Świętej, też dyzunicka cerkiew św. Anny. Również w Górnym Zamku miała być wschodnia cerkiew niezjednoczona. Kościół Ostrobramski stanął na należącym do Bractwa św. Ducha placu, — kupionym, wywłaszczonym, otrzymanym w drodze zamiany lub jeszcze innaczej? Wszystko to są tematy dla badaczy przeszłości Wilna.

Godne uwagi jest to, co Kraczkowskij podaje o rezydencjach katolickich biskupów wileńskich. Otóż do r. 1530 zamieszkiwali darowany przez Jagiełłę pałac, który stał tam, gdzie dziś się znajduje reprezentacyjny, czyli b. generał-gubernatorski. W wiekach atoli późniejszych biskupi najczęściej mieszkali w swych rodowych pałacach i dworach.

Dawni dominikanie wileńscy byli dostawcami wody dla m. Wilna, władali bowiem źródłami *Wingry*, które w r. 1536 odprzedali magistratowi za 160 groszy litewskich i 10 funtów pieprzu... Folgowali widać dawniej recepcie kuchennej *pieprzo i szafran-*

no... Wygląda na to, że wyraz *Wingry* w ustach dawnych wilnian nie był już imieniem własnym, lecz synonimem naogół źródła. Dowód? Istniały w Wilnie, na przeciwnym końcu miasta, na Popławach, *Zuprańskie Wingry*...

Rynek mięśny od r. 1536 pozostaje aż dotychczas na Imbarach. Codzienne obserwowane gromadzenie się robotników w oczekiwaniu pracy u stóp dawnego Ratusza, jak się okazuje, jest tu we zwyczaj od kilku wieków. Ogród, jaki przylega do za-
ułka Szwarcowego, a kryje się za wysokim i starym murem, stanowi nędzne resztki sławnego ogrodu Radziwiłłowskiego, należącego ongi do Kardynałji. Pałac Konstantego księcia Ostrogskiego mieścił się w w. XVII naprzeciw św. Jana przy ul. Zamkowej, którą Sarbiewski nazywał *platea sacris praelatorum domibus illustris* a inni wprost *platea canonicorum*. Również ówczesny Antokol, z pałacami Sapiehów, Paców i Słuszków, nazywano *magnorum ab antiquo heroum quies*. Wspominają go źródła już w w. XVI.

Do swej pracy dodał J. Kraczkowski w końcu m. in tablicami reprodukcję wykonanego odręcznie planu m. Wilna w r. 1672, jaki się przechowuje w bogatym a nader ciekawym archiwum monasteru Trojeckiego w Wilnie.

Mimo ciekawej treści książka J. Kraczkowskiego nie dostąpiła nawet zaszczytu wzmianki u Zahorskiego, Studnickiego, Kłosa, Mościckiego, Remera... Czy jej nie znali, czy nie chcieli wspominać? Dziś już czas, by i jej oddać należne, biorąc rzeczy dobrze uzasadnione, a prostując zbyt tendencyjne.

Archiwista.

Dr. Cemach Szabad.

Dn. 19 b. m. zmarł w Wilnie w wieku 70 lat dr. Cemach Szabad, znany i cieszący się ogólnym poważaniem lekarz oraz działacz społeczny.

Był to—jak trafnie określił „Nasz Przegląd”—lekarz i działacz typu przedwojennego; lekarz, który uważał, że działalność publiczna jest dalszym ciągiem jego pracy zawodowej, że są to rzeczy ściśle ze sobą związane. Należał do lekarzy z epoki dr. Pirogowa, którzy traktowali swój zawód, jako odskocznię do działania na rzecz szerokich warstw społeczeństwa, jako środek, dający możliwość najbardziej owocnej pracy u podstaw.

W czasach studenckich brał udział w walce rewolucyjnej, zapoznał się też z więzieniami rosyjskimi. Ale nie długo trwała jego działalność nielegalna. Nie był dr. Szabad zwolennikiem metod konspiracyjnych. Z charakteru swego i temperamentu był działaczem kulturalnym i społecznym. Powróciwszy po krótkiej tułaczce do rodzinnego Wilna osiada tu na stałe i w przeciągu długich lat pracuje jako jeden z popularnych lekarzy miasta, zakładając i kierując szeregiem instytucyj, w pierwszym rzędzie T-wem „Oze” (następnie „Toz”), mającym na celu szerzenie higieny społecznej.

Kiedy wskutek ewakuacji rosyjskiej miasto się wyludniło, dr. Szabad, jeden z bardzo nielicznego grona żydowskiej inteligencji, pozostał na miejscu, z natężeniem całej swej energii walczył z bezwzględnością okupantów i broni odważnie zgłodniałych i steroryzowanych rodaków. Nie było w tych ciężkich czasach instytucji, troszczącej się o potrzeby

ludności żydowskiej, w którejby dr. Szabad nie brał udziału jako czynny współpracownik, kierownik, prezes, a często inicjator.

Gdy nastały nowe czasy, dr. Szabad stał się jednym z najczynniejszych twórców pcwojennego życia. Przywiązany do swego rodzinnego kraju i miasta, w którym żyli dziadowie, a będą pracowali też wnukowie, dr. Szabad poświęca się pracy nad rozwojem nowoczesnej kultury żydowskiej, do której pierwszym stopniem miało być szkolnictwo z językiem wykładowym żydowskim. Będąc demokratą i liberałem dawnego typu dr. Szabad zwalczał nacjonalizm wszelkiego rodzaju. Chętnie też brał udział w każdej akcji, mającej na celu załagodzenie antagonizmów narodowościowych i współżycie pokojowe w naszym kraju. W okresie rządów Komisarjatu Generalnego Ziemi Wschodnich oraz Litwy Środkowej, gdy często odbywały się w Wilnie zebrania międzynarodowościowe z udziałem Polaków, Litwinów, Białorusinów i Żydów, dr. Szabad był stałym i czynnym ich uczestnikiem.

Jako lekarz, radny, polityk, członek Zarządu Gminy żydowskiej pracował zawsze sumiennie i z poświęceniem, mając przed sobą niezmiennie ideał odrodzenia kulturalnego i społecznego żydostwa, wyzwolenie zaś żydostwa uzależniał od ogólnego postępu i rozwoju ustroju demokratycznego. Jako polityk nie mógł więc mieć wielkiego miaru w obecnych czasach, ale nawet przeciwnicy ideowi szanowali jego prawość i niezłomność przekonań. To też pogrzeb jego stał się imponującą manifestacją żałobną całego wileńskiego społeczeństwa żydowskiego, a nie brak było w pochodzie również przedstawicieli innych narodowości z prezydentem miasta i rektorem U. S. B. na czele.

H.

Kondolencja.

Z prośbą o umieszczenie otrzymujemy poniższe oświadczenie.

Ponieważ leżę poważnie chory w klinice, dopiero teraz dowiedziałem się o smutnym fakcie zgonu b. p. dr. Cemacha Szabada, z którym w ciągu 20-tu lat spotykałem się niejednokrotnie w pracy społecznej dla dobra naszego kraju. Szanowałem głęboko wiedzę, umiejętność i gorące serce tego wybitnego męża, mądrego człowieka i szczerego demokraty oraz ofiarności jego w służbie publicznej.

Cześć Jego pamięci.

Ludwik Chomiński.

Biblijografia.

Hołas duszy. Książka da nabożeństwa dla Białorusoŭ—katolikoŭ. II wyd. Wilnia 1934. Str. 317 z obrazkami.

Dwie poprzednie białoruskie książki do nabożeństwa, *Boh z nami* układu ks. B. Poczopki i *Hołas duszy*, I wyd., układu s. p. ks. K. Stepowicza, zostały już przed kilku laty wyczerpane. Skutecznie umiał zaradzić temu brakowi ks. Wincenty Godlewski, który wziął w osnowę swej pracy stepowiczowski modlitewnik *Hołas duszy*, poprawił go, częściowo dopełnił, a częściowo nawet skrócił. Gdy duża ta praca została już wykonana, rozpoczął się kilka-

letni a przykry przebieg starań o uzyskanie na wydawnictwo aprobaty cenzury duchownej. Wytrwały wydawca niczem się nie dał zrazić i doprowadził, u schyłku roku ubiegłego, dzieło zamierzone do końca. Książeczka ma wszystko, czego zwykle się żąda od takiego rodzaju wydawnictwa, a więc *Nihil obstat* ks. dr. Ildefonsa Bobicza i arcybiskupie *Imprimatur*, wniesione do ksiąg kurjalnych przez ks. notariusza Józefa Ostrejkę.

Modlitewnik ten poświęcony jest pamięci św. Józefata, Arcybiskupa i Męczennika, a patrona szczególnego Białorusi Wschodniej. Przedmowa do wyd. żywo przywodzi nam na pamięć swą treścią a formą obraz Kazimierza Swajaka, przedmowa do wyd. II tłumaczy nam potrzebę pewnych zmian, dokonanych ręką ks. W. Godlewskiego...

Najwłaściwszym miejscem do omówienia tego dziełka byłyby szpalty półurzędowych *Wiadomości Archidiecezjalnych Wileńskich*, nie zaś łamy pisma świeckiego. Jednak ponieważ pierwsze napewno nie zechcą i nie będą o nowej publikacji pisać, wypada niejako z konieczności pokrótce tu rzecz całą omówić.

Treść modlitewnika rozpada się na pięć części a więc pacierz i katechizm (nieświadomość religijna Białorusina katolika jest wprost przysłowiowa), modlitwy najpotrzebniejsze (medytacje codzienne, rozważania liturgiczne na święta), sakramenta, litanje i nabożne pieśni (na różne okoliczności i święta roku kościelnego).

Cała książka świadczy, że wydawca jej miał zawsze na oku wytknięty w przedmowie cel — dać w ręce młodzieży białoruskiej rzecz najbardziej dla niej stosowną a potrzebną. Zestawiając dziś zamiar z wykonaniem, trzeba przyznać, że dobrze sobie odpowiadają.

Uważałbym już za zbyt liczne zamieszczać dziś hymn *Rex Christe primogenite*, który naskutek ostatnich reform w rytuale polskim, przestał być, podczas procesyj eucharystycznych, śpiewany i rychło pójdzie w zapomnienie. Swego czasu mówił też mi jeden z kapłanów, że odmawiana po prywatnej czytanej mszy św., w końcu przepisowych benedykcji, trzykrotna inwokacja do Serca Jezusowego trafiła do rubryceli i tabliczek nie dzięki nakazowi władzy właściwej, lecz wyłącznie wskutek usilnych zabiegów i prywatnej pobożności kan. Lubiańca. Są już nowe tablice, które tego dodatku nadobowiązkowego nie zawierają...

Posprzeczałbym się również z wydawcą o cały szereg słów białoruskich, ale to temat jeszcze płynny.

Fid.

Ramutis J. *Laiškai jaunimui*. Vilnius 1935.

Książka powyższa, przeznaczona dla młodzieży, pod względem materiału w niej zawartego dzieli się na dwadzieścia listów. Treścią tych „Listów”, których forma literacka mocno szwankuje (są to zwykle artykuły), jest sprawa narodowo-społeczna i oświatowa. Autorowi chodzi w nich o podniesienie poziomu etycznego wśród ludowej młodzieży litewskiej, jak również o zaszczerpienie w niej kultu dla języka ojczystego. W jednym liście, autor mówi o powstaniu książki. Pisząc o tem, autor miał b. wdzięczny temat i, sądzę, dla młodzieży niezmiernie ciekawy—jednak tematu nie wykorzystał należycie, a podane wiadomości nie są dostatecznie ściśle.

P. J. Ramutis miał dobry pomysł, aby w tak ważnej kwestji w ten sposób zwrócić się do młodzieży—lecz zdolności i wiedza zawiodły.

Kto chce pisać do młodzieży o miłości języka ojczystego, ten musi mieć w sobie iskrę zapalu, któryby mógł wzniecić ogień w duszach czytelników. Brak talentu jest najistotniejszą w tych „Listach” wadą.

Cicenas Jeronimas. *Vilniaus Tautosaka. Daugėliškinių burtai*. Vilnius 1934.

Młody autor, student USB, wydał zebrany przez siebie materiał folklorystyczny z terenu gm. daugieliskiej (pow. święciański). Pracę w zbieraniu miał nieco ułatwioną, gdyż sam pochodzi z tego terenu.

Podane przez autora przesady, przeszło 400, dotyczące życia i śmierci człowieka, otoczenia jego codziennego, a przedewszystkiem leczenia ludowego, są zapisane dobrze (autor uwzględnił właściwości językowe tamtejszego ludu; szkoda tylko, że sławizmy tępił).

W omawianiu pewnych zjawisk autor b. dyskretnie dopatruje się źródeł tych zabobonów w kościele katolickim. Niestuszenie, bo przecież genezy niektórych przesądów szukać należy w wierzeniach pierwotnego człowieka, który w miarę rozmaitych wpływów je zmieniał. Wreszcie autor powinien dokładnie wskazywać miejsce i osobę, gdzie i od kogo przesady te zapisywał, wówczas miałyby zapiski większą wartość naukową.

V. Sak.

Uzupełnienie i sprostowanie

Do art. *Panegiryk zamiast biografji* („Przeгляд Wileński” Nr. 21—22 z r. 1934) wkradły się następujące nieścisłości, które niniejszem prostujemy: W Petersburgu gimnazja żeńskie i męskie były przy kość. św. Katarzyny, natomiast szkoła powiatowa im. arbpa Sierżeniewicza przy kość. św. Stanisława. Ponadto obecny biskup Malecki miał p. lską szkołę przy swym zakładzie na Piaskach, t. j. przy ul. Kiryłowskiej. W r. 1908 ks. prałat Około-Kulak założył jeszcze progimnazjum męskie przy kość. św. Kazimierza, za Narwską rogatką, w pobliżu fabryki Putilowskiej.

Arcybiskup Cieplak był już sufraganiem mohylewskim za rządów arbpa Wnukowskiego. Promocję na arcybiskupstwo tytularne, z p. zostawieniem sufraganii, wyjednał dlań rowy arcybiskup Ropp.

Ks. Urban T. J. znacznie się przyczynił do zainteresowania ogółu katolickiego twórczością literacką patriarchy ruchu ujonistycznego wśród kleru prawosławnego w Rosji, ś.p. o. Aleksego Zierczaninowa.

P. Kantryba.

Książki nadesłane do Redakcji.

Sowiński Mieczysław dr. inż. Docent U. S. B. *Zakres i zadanie nauki ekonomji rolniczej*. Prace Zakładu Ekonomji Rolniczej U. S. B. w Wilnie pod redakcją prof. dr. W. Staniewicza. Nr. 1. Wilno. 1934.

Kohutek Ludwik dr. *Dobra Wielkie Soleczniki*. Prace Zakładu Ekonomji Rolniczej U. S. B. Nr. 2. Wilno, 1934.

Staniewicz Witold. *Studja rolnicze w dawnym Uniwersytecie Wileńskim*. Prace Zakładu Ekonomji Rolniczej U. S. B. Nr. 5. Wilno, 1934.

Staniewicz W. prof. *Dokument z przed 100 lat*. Odbitka z „Tygodnika Rolniczego”. Wilno, 1934.